

Zuza Jabłońska, Wisła

leniwy dzień
podaj mi tlen
robię się cieplej
stopniał już śnieg
więcej się chce
serio mi lepiej

kwitnie już beton
otwieram okno
oddycham osiedlem
znajomy zapach
zgiełk ulic, miasta
znów jest jak wcześniej

kumam ich tak jak nikt a oni mnie niekoniecznie
z nikim nie walczę
pobędę z boku
kiedyś mi przejdzie
kumam ich tak jak nikt a oni mnie niekoniecznie
z nikim nie walczę
pobędę z boku
kiedyś mi przejdzie

Wisłą płyną słowa mętne
w głowie myśli niebezpieczne
tracimy czas
trzymamy szkło
wszystko nam jedno
Wisłą płyną słowa mętne

podchodzi ktoś, zaczepia mnie
mówię – to zbędne
długa jest noc
ciężko o sen, jest wpół do pierwszej

zapachy mięty
zbyt słodkich perfum
łączą się w jedno
chyba zostanę
jest całkiem nieźle
mogę odetchnąć

Wisłą płyną słowa mętne
w głowie myśli niebezpieczne
tracimy czas
trzymamy szkło
wszystko nam jedno
Wisłą płyną słowa mętne

niepotrzebne, niepotrzebne nam
niepotrzebne, niepotrzebne nam
niepotrzebne, niepotrzebne nam
niepotrzebne, niepotrzebne nam

zamykam oczy
za chwile świt
a w słońcu skąpana ta szara stolica
czuje że żyje
wszyto oddycha
w oparach szczęścia zasypiam
zasypiam zasypiam

Wisłą płyną słowa mętne
w głowie myśli niebezpieczne

tracimy czas
trzymamy szkło
wszystko nam jedno
Wisłą płyną słowa mętne